„Nie matura, a chęć szczera”

Hmm, pamiętam, jak najbardziej. Zacznę od tego, że miałem bardzo luźny stosunek do kwestii przygotowań do matury, które regularnie odkładałem z tygodnia na tydzień. Ocknąłem się na kilka dni przed pisemnymi egzaminami i wpadłem w lekką panikę, uświadamiając sobie, że jestem po prostu nieprzygotowany :)

Wziąłem się ostro w garść i ostatnie cztery dni uczyłem się na maksa. Rzecz jasna zdążyłem powtórzyć drobny wycinek materiału z poszczególnych przedmiotów, zatem liczyłem jedynie na uśmiech fortuny przy egzaminach pisemnych z języka polskiego i historii, bo akurat te dwa przedmioty zdawałem. Z polskiego był luzik, bo Żeromskiego miałem w sumie obcykanego, a do tego posiadałem w zanadrzu nieźle przygotowane "pomoce naukowe" w kontekście twórczości owego wieszcza. Natomiast na historii szczęście mnie opuściło, bowiem zagadnienia kompletnie mi nie podeszły. Doszedłem do wniosku, że muszę improwizować, bo to moja jedyna szansa na sukces. Wybrałem temat: "Wkład Polski w dzieło utrzymania pokoju po II Wojnie Światowej", gdyż tu można było polać trochę wody i powciskać kitu. Z dzisiejszej perspektywy najbardziej bawi mnie to, że praktycznie nie wymieniłem żadnych konkretnych faktów, nazwisk, dat, ani nie poczyniłem jakichkolwiek nawiązań do polskich inicjatyw pokojowych. Po prostu nie miałem zielonego pojęcia w powyższych kwestiach. W zamian pojechałem po Wyścigu Pokoju, gdzie rozpisywałem się o sukcesach Szurkowskiego, Szozdy czy Piaseckiego, „doceniłem” pochody Pierwszomajowe i tego typu bzdety, nawiązałem do pokojowej misji zespołów rockowych, a nawet polskiego Papieża. Wyszło tego kilka stron papieru podaniowego i z umiarkowanym optymizmem czekałem na wyniki... Efekt w skali od 2-5: Polski czwórka, a historia trójka. Odetchnąłem, natomiast egzaminy ustne okazały się formalnością, bo w sumie, choć moje wiedza była - delikatnie mówiąc - niekompletna, to jednak "gadane" miałem i mam całkiem niezłe. Poradziłem sobie bez większych przeszkód. Co jeszcze pamiętam z tego czasu? Przeżywałem wtedy krótki, ale intensywny okres fascynacji grą w badmindtona, w związku z czym zamiast między egzaminami pouczyć się trochę, wolałem z kumplami sobie lotkę odbijać. Wszystko było super, ale któregoś dnia zobaczył mnie w akcji dyrektor szkoły, na dzień przed ustną historią. Co gorsza był on główną osobą w komisji na tym egzaminie. No i w godzinie "W", kiedy zestrachany siedziałem wczytany w wylosowane tematy nawiązał z ironią do mojego badmintona, co zdecydowanie nie poprawiło mojego samopoczucia. To była ostatnia, tym razem krótka chwila grozy, którą zachowałem w pamięci o swoim egzaminie dojrzałości :)

Chociaż historia okazała się moją piętą achillesową na maturze, to 2 miesiące później dostałem się za pierwszym podejściem na studia w Instytucie Historycznym na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie spędziłem aktywnie parę wesołych semestrów. Z kolei wiele lat później spłodziłem drugi w historii polskiej muzyki song maturalny...

Ot taka mała ironia losu, wszak to nie matura, a chęć szczera zrobi z Ciebie oficera, jak mawiał wybitny chłoporobotnik, towarzysz Albin S :)